Rok XXXIX Niedziela 29 maja 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie zwraca się

LIST PASTERSKI
J. EM. X. KARD. PRYM. AUGUSTA HLONDA
o chrześcijańskich zasadach życia państwowego.

List ten wywołał wielkie wrażenie i różne pisma nasze zamieściły go w całości. Poucza on jasno, zwięźle i wybornie o pojęciu i zadaniach państwa i obowiązkach, jakie mają spełniać wobec niego obywatele. Najpierw mówi o pochodzeniu państwa i władzy państwowej, że „Kościół bezwzględnie przyjmuje państwo jako potrzebę przyrodzoną i jako konieczne następstwo faktu, że człowiek, przez Boga stworzony, ma taką, a nie inną naturę. Państwo nie jest zatem czemś dowolnem, ale warunkiem naturalnego rozwoju ludzkości, która bez instytucji państwa nie mogłaby osiągnąć swych przeznaczeń ziemskich i popadłaby w nieopisany chaos... Państwo nie może być ateistyczne, nie może się rządzić, jak gdyby Boga nie było, lecz powinno Boga czcić i religję szanować... Przyrodzone prawo moralne i dekalog obowiązują państwo w tej samej mierze, co jednostkę i rodzinę... Niema pod słońcem władzy, którejby wolno było nakazywać podwładnym czyny przeciwne dekalogowi"...

Prawo Boże obowiązuje także w życiu publicznem i w polityce. Stanowczo Kościół odrzuca zasadę, że polityka wogóle stoi poza dziedziną praw moralnych. „Władza polityczna ma podtrzymywać i popierać w państwie zasady moralne jako podstawę porządku publicznego, spokojnego spółżycia obywateli, materjalnego i duchowego rozwoju społeczeństwa. W tym względzie zachodzą niezrozumiałe zaniedbania. Dość wskazać na rozpasaną nieobyczajność, która zuchwale i niemal bezkarnie podkopuje fizyczne i morane zdrowie narodów" (podkreślenie nasze). „Zwierzchnicza władza państwowa jest suwerenna... ale powinna być wykonywana nie w dowolnym zakresie ani w sposób arbitralny, lecz zgodnie z celami i dobrem państwa, a poza tem jest ograniczona przyrodzonemi prawami jednostek i rodzin, prawami innych państw i szczególnemi uprawnieniami Kościoła... Nie można więc z prawem przyrodzonem pogodzić pewnych współczesnych dążeń do zupełnego podporządkowania obywateli celom państwowym, do wyznaczania obywatelom jakiejś służebnej roli i do rozciągania zwierzchnictwa państwowego na wszystkie dziedziny życia... Zbrodnią jest używać obywateli, ich mienia i życia jako tworzywa doświadczalnego do niepotrzebnych eksperymentów ustrojowych, co jest tem potworniejsze, jeżeli chodzi o chęć urzeczywistnienia mrzonek doktrynerskich lub form życiowych, szkodliwych dla ogółu przeciwnych naturze ludzkiej i prawu Bożemu, jak to się najjaskrawiej dzieje w bolszewji... Państwo powinno dążyć do tego, by pogodzić swe interesy z prawami obywateli bez używania przymusu. Im mniej się ogranicza swobodę obywateli, tem zdrowsza państwowość, której podstawami są z jednej strony moralny autorytet władzy, a z drugiej płynący z poczucia obywatelskiego posłuch i współpraca"...

W dalszym ciągu mówi Dostojny Autor o stosunku państwa do rodziny, której życia i zdrowia władza państwowa „nietylko nie powinna w niczem osłabiać, ale raczej powinna udzielać jej szczególnej opieki, zwłaszcza w wypadkach licznego potomstwa... Po stopniu zaopiekowania się rodziną można dzisiaj niezawodnie poznać te kierunki polityczne, którym siła narodu i państwa jest szczerą troską. Wymierzanie jakichkolwiek ciosów w jej prawa, spoistość, w jej świętość i pełnię życia jest robotą grabarzy ludów i zbrodnią przeciw naturze. Z drugiej strony rodzina ma także obowiązki wobec państwa, a mianowicie powinna wpajać w dzieci troskę o sprawy państwowe, szacunek dla władzy państwowej, posłuszeństwo dla jej praw i zarządzeń, zdrowe poczucie obywatelskie i ukochanie ojczyzny".

Dalej jest mowa o prawie rodziców do dzieci i ich wychowania. Żadnej władzy na świecie nie wolno tego prawa naruszać. „Wprawdzie to prawo rodziny nie jest ani bezwzględne, ani nieograniczone, bo w wychowaniu ma uczestnictwo

obok rodziny także Kościół i państwo. Ale ten udział państwa określony jest miarą tego, co jest jego właściwym celem. Dlatego w krajach katolickich władza państwowa dopuściłaby się niedozwolonego nadużycia, gdyby wbrew woli rodziców w szkole lub poza nią wpajała w młode serca zasady i poglądy niezgodne z wiarą“.

W stosunku do innych państw jest naczelna władza państwowa ograniczona prawami innych państw i względami na dobro ogólne ludzkości.

Kościół „nie podlega władzy państwowej i nie wywodzi z prawa państwowego ani swego bytu ani swych uprawnień... Niesłusznie jednak twierdzi się o Kościele, że jest „państwem w państwie“. Bo jakkolwiek katolicy, należąc równocześnie do Kościoła i do państwa, podlegają i kościelnej i państwowej władzy, to jednak w innych sprawach zależą od jednej, a w innych od drugiej zwierzchności i inne funkcje pełni w stosunku do nich państwo, a inne Kościół“. Tu następuje krótkie, ale doskonałe określenie stosunku państwa do Kościoła. Kościół nie dąży do władzy politycznej, do sprawowania rządów w państwie, „jeżeli jednak państwo wkracza w zakres spraw religijnych i kościelnych, wtedy Kościół może i powinien ująć się za sprawami wiary i prawami swojemi... On podnosi i podtrzymuje autorytet państwowy, broniąc jego pochodzenia z woli Bożej. Rządzącym i obywatelom przypomina zasady zdrowej etyki państwowej, opartej na nieprzemijających pobudkach wiecznej moralności. Wychowując zaś wszystkich w cnotach chrześcijańskich i zwalczając niestrudzenie występek i zbrodnie, przysparza państwu wprost nieobliczalnych korzyści etycznych... Spełnia zaś Kościół swoje posłannictwo tem skuteczniej, im jest swobodniejszy... Nigdy nie przysparza to korzyści państwu, jeżeli ono ogranicza jego swobodę i utrudnia mu jego posłannictwo... Nieraz dopuszcza Opatrzność, że państwo występuje wprost wrogo przeciw Kościołowi i prześladuje go. Nic tak Kościoła nie oczyszcza, jak ucisk i nic go tak szybko nie wyprowadza z pewnych stanów odrętwienia, jak krew męczeńska... Kościół będzie w każdym razie popierał państwo i bronił jego powagi. Nawet wtedy, gdy swych praw przeciw państwu broni. Nawet wtedy, gdy go państwo ciemięży“...

Na końcu podaje Dostojny Autor kilka ogólnych myśli praktycznych:

Wszyscy katolicy powinni „z nakazu sumienia i z potrzeby serca dbać o pomyślność, siłę i trwałość naszego państwa, ale nadewszystko o jego wysoką godność i etykę. Na czoło zaś powinności obywatelskich wysuwa się posłuszeństwo i szacunek, zasadzające się na prawie przyrodzonem, z którego władza państwowa bierze swój początek. Katolik jest obowiązany zachowywać należyty stosunek do prawowitej władzy bez względu na przyjętą w państwie formę rządów i bez względu na to, w czyim ręku władza spoczywa. Wolno atoli i należy ubiegać się w drodze legalnej o rządy uczciwe i katolickie.

Z drugiej strony przedstawiciele władzy państwowej powinni tak w sposobie rządzenia, jak w życiu swojem, wykazywać poczucie władzy, wywodzącej się od Boga... Odbudowa autorytetów i powrót od nieładu do zdrowej państwowości zacząć się musi od uznania autorytetu bożego nad narodami i państwami.

Drugim nakazem katolickiej karności obywatelskiej jest posłuch dla sprawiedliwych praw i rozporządzeń państwowych, a stanowcze zwalczanie ustaw niesprawiedliwych. „Katolik powinien brać udział w polityce z pragnieniem prawdziwego postępu i rozwoju państwa, oraz z poczuciem bezwzględnej wyższości idei katolickiej nad innemi. Pod względem moralnym polityk katolicki powinien na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach życia państwowego urzeczywistniać ideały etyki chrześcijańskiej... Ideałem obywateli katolików i działaczy politycznych powinno być dalej uzdrowienie życia politycznego z przywar, które je doprowadziły do opłakanego zdziczenia. Klęską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść, która dzieli obywateli państwa na nieprzejednane obozy“ i t. d. „Wystrzegać się należy utożsamiania pewnych kierunków i interesów partyjnych z Kościołem, nadużywania jego powagi dla celów wyborczych partyjnych i wciągania go do sporów na korzyść tego lub owego odłamu politycznego“ i t. d.

Wspaniałe jest wreszcie zakończenie Listu:

„Mamy z woli Bożej swoje państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofja państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie poto mamy swoje państwo, by popadło w niemoc i bezrząd.

Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. Bądź godną cząstką powszechnego Królestwa Chrystusowego pod płaszczem opiekuńczym Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej i za wstawiennictwem naszych świętych Patronów.

Z Bogiem idź w władną przyszłość! „Jeszcze daleką drogę masz!“[1]).

Magja słowa mówionego.

Nie w otchłanne zapady magicznych czy kabalistycznych tajni wchodzić chcemy, ani zapuszczać się w mętne wiraże jakichś abrakadabra czy tringanebara, ale chodzi nam o ten nieuchwytny element, który, jak w radjowych odbiorach eter, wibruje między ustami mowcy a uchem słuchacza, który zespala scenę teatru z widownią, podjum z salą odczytową, ambonę ze skłębionem dokoła morzem głów. I koncertanci estradowi stoją pod jego urokiem. Erika Morini widzi sukces swych wystąpień w każdorazowym kontakcie jej smyczka z łowiącym dźwięki instrumentu słuchem publiczności czy jednej czy drugiej półkuli. Znawcy dzisiejszego teatru żalą się, że gust widzów jest nieodgadniony: najlepsza, zdawałoby się, sztuka świeci pustkami, podczas gdy zwykła bomba teatralna ściąga tłumy. Widocznie gdzieś tu urywa się ten fluid łącznikowy, o którym mówimy. Arystydesa Brianda mieni Emil

[1]) 3 Król. 19, 7.

Ludwig strategiem słowa, mimo że kunsztu krasomówczego nie przypisywano mu. Powodzenie swoich mów zawdzięczał, jak sam mówił, pilnemu baczeniu na stan uwagi słuchaczy: gdy dojrzał w audytorjum jakiekolwiek roztargnienie, przechodził do innego argumentu i zaraz uwaga się ożywiała. I tu może mamy sedno rzeczy. Mowca nie może być zajęty tylko sobą i swoją mową, ale musi zgadywać pulsujące dokoła niego nastroje i na nich wygrywać melodję swoich wywodów. Gdzie te nurty są mowcy znane, może z góry komponować swą mowę w pewnym tonie zasadniczym. Nie słowa, czasem nawet bez treści, ale ten kamerton jest iskrą zapalną. Nie będzie nią patos robiony, zwłaszcza pusty, z którego rozprężliwie dobywa się nuda, ale ogień pryskający ożywczą prawdą, która rozgrzewa mowcę i słuchacza porywa. Z tak ziewliwym patosem mowcy z przed laty nie pomógł efektowny zresztą przykład pielgrzyma u furty klasztornej szukającego spokoju (pace), na darmo głosem opadającym w omdlałe piano wyszeptał: „pielgrzymem tym był wielki poeta włoski wieku XV (!) — Dante“. Chronologja syknęła z bolesnego ukłucia, a stratosferycznie rozlana dokoła senność nie drgnęła ani trochę.

Z psychiką zbiorowości liczono się zawsze i liczą się dziś. W dzisiejszem królestwie X muzy, jak stwierdza Gerda Maurus, nawet przy nakręcaniu wersji brana jest pod uwagę publiczność, dla której wersja jest przeznaczona.

Prawda to stara, psychologicznie zrozumiała, doświadczeniem wieków poparta. Klasyczne świadectwo ze starożytności mamy w Dionie Chryzostomie, który obok Plutarcha jest najwybitniejszym przedstawicielem hellenizmu epoki cesarskiej. Tamten jako Cheronejczyk reprezentuje właściwą Grecję, ten jest mieszkańcem zhellenizowanej prowincji małoazjatyckiej Bitynji, która w historji Kościoła zasłynąć miała pierwszym soborem nicejskim, a w czasach Diona korespondencją Plinjusza Młodszego jako namiestnika Bitynji z cesarzem Trajanem dała najautentyczniejszą wiadomość o tamtejszej gminie chrześcijańskiej. Sam Dion przyjaźnił się z Nerwą i Flawjuszami, co naraziło go na niełaskę podejrzliwego Domicjana i na 14-letnie wygnanie. Łaska Trajana zbliżyła go znowu do dworu cesarskiego, na którym wśród doradców cesarza był zaszczytnie wyróżniany. Wśród zmiennych kolei życia zmieniał się i teren jego działalności. Prócz rodzinnego miasta Prusy, gdzie piastował godności komunalne i przeciwników partyjnych słowem zwalczać musiał, prócz bliższych i dalszych sąsiadów, których waśnie i rozdwojenia godził i korzyści zgodnego współżycia wykazywał, jako wędrowny mowca nie tylko przebiegał miasta małoazjatyckie, ale w dalekich wędrówkach docierał zarówno do największych centrów kultury, Aten, Olimpji, Rodos, Aleksandrji, Rzymu, jak do granicznych kresów imperium, gdzie tylko słowa greckie i mądrość grecka były mile witane i słuchane. Wymowa tej, jak ją nazywa jej dziejopis Filostratos, sofistyki drugiej, czerpie wzory z dawnej sofistyki i jak tamta obiecywała usprawnić człowieka do życia obywatelskiego, tak ta chce mu dać szczęście zorjentowanego w życiu inteligenta nie co do głębokości systemu, ale wszechstronnej odpowiedzi na praktyczne problemy i drogowskazy życiowe, co w dalszym rozwoju zczasem wyniknąć miało w pojęcie ogólnego wykształcenia, tej cechy arystokratyzmu duchowego, który z oblicza długich wieków ścierając dzikość i prostactwo, umysłowość społeczeństw „europeizował“, zanim napływać zaczęły zaatlantyckie ideały amerykanizmu.

Z epidejktycznego charakteru tej wymowy, która lubowała się także w improwizacji jako rodzaju popisowym, wynikała dążność do trafienia w gust słuchaczy, który zmieniał się odpowiednio do środowiska. W tem właśnie celował Dion i to mu jednało sławę i wziętość. Nie schlebiał masom ani nie odurzał ich frazesami, owym tanim sposobem polowania na popularność, która łatwo zdobywa triumfy, a nawet sięga po nieśmiertelność. Dion miał szacunek dla zawodu mowcy i dla siebie, nie płaszczył się wobec możnych, we wszystkiem podnosił go duch pobożności. Zadziwiać to może kogoś, kto w religji greckiej podejrzywa stek bezeceństw, a nie trawiący w duszy człowieka pęd do uznawania i korzenia się przed Istotą wyższą. Nie znał Objawienia, choć już mógł je poznać, szedł za nauką stoików, według których bóstwo główne, dusza świata, ogień przenikający wszystko, może ludziom objawiać swoją wolę, może w wielobóstwie ludowem manifestować swój byt. Stąd więcej mówi o bóstwie i bogu, o bogach. *Προπάτωρ θεὸς* ale i *θεοί*. Broni ich wizerunku jako symbolu zmysłowego dla odbierania czci i uwielbienia. Powtarza się u niego motyw czyli *τόπος περὶ Διός*. Zeus Fidjasza to nietylko potęga i moc Zeusa Homerowego, ale i dobroć w swej doskonałości, która najzrozumialszym językiem przemawia do widza i słodycz ufności weń wlewa. Sam wierzy w opiekę bóstwa nad światem i nawet wygnanie z poddaniem się jako zrządzenie boże przyjmuje. Gdzie warunki lokalne tego wymagają, chętnie opiera zgromadzenie, do którego ma przemawiać, o świątynie, jak przecież nawet Zola w cień katedry gotyckiej przenosi akcję swojego „Marzenia“, obecnie sfilmowanego pod tytułem „Wiara, nadzieja, miłość“ z większem nachyleniem ku happy end[1]).

Motyw religijny nie był u Diona ornamentem dekoracyjnym, ale gruntowaniem tła, na którem tkał przejawy, narzucające się refleksji człowieka ówczesnego.

Inne źródło inwencji oratorskiej, pogłębiające koloryt mów jego, to były przykłady wielkiej przeszłości helleńskiej, nie szumne deklamacje, ale przystosowania rozjaśniające teraźniejszość, dumną z dziedzictwa, jakie czuli na sobie ci epigoni dawnej Hellady. Ten kult przeszłości stwarzał im sympatję wszędzie, gdzie dosięgał język grecki i kultura grecka.

Wreszcie strumieniem, wartko zasilającym potoki tej wymowy, były okruchy bogatej spuścizny filozoficznej o zakroju etyczno-praktycznym, który w grubem pofastrygowaniu jak i płaszcze, które ich okrywały, wyznawali Kynicy.

Słuchacz nie był zdany na poszum słów, przeciwnie, w napięciu trzymała go cała skala zainteresowań nawet przy pedałowej dynamice tonów, w które według uznania mowca uderzał. Aparatura była wydoskonalona, mistrzów nie brakowało. Dion w młodości hołdował efektownej modzie sofistów, podczas wygnania zniża się do dialogowej praktyki Kyników, choć i wtedy obok *διαλέγεσθαι* zachodzi *διάλεξις*, przemowa ciągła jak u Epikteta; w trzecim okresie życia posługuje się wykładem filozofa, także i o treści więcej pogłębionej. By opanować uwagę słuchacza, podchodzi do niego nie tylko aktualnością tematu, ale i wielostronnością sposobów budzenia jego ciekawości. Spotykamy się u niego z t. zw. *πλανᾶσθαι ἐν λόγοις*, niby to z odbieganiem od rzeczy, w rzeczywistości zaś zatrzymywaniem się nad pewnym szczegółem dla słuchacza nie obojętnym, by tem silniej pozyskać go dla całości. Podobnemu celowi służyły *προλαλιαί*, przedsłowia, w których zręcznie wysunięty

[1]) Ku „szczęśliwemu końcowi“. — Dop. redakcji.

stosunek osobisty mowcy przygotowywał grunt pod uważne wysłuchanie mowy. *Genius loci* był też zużytkowywany ze skutkiem nie zawodzącym. Wielkie ośrodki kultury nastrajały same na wyższy ton skupienia, mniejsze postoje, nie wyjmując kresów granicznych, sława imienia mowcy-filozofa dociągała do wyżyn, na których można było liczyć na zajęcie rozprawą etyczno-filozoficzną. Mówiąc na temat tak ogólnie rozciekawiający jak szczęście, finguje pytanie, czy król perski, z którym opinja starożytna kojarzyła szczyt szczęścia, naprawdę jest szczęśliwy i zaraz na nie odpowiada, że nie wie, gdyż nie zna jego duszy. Jeżeli nie troska o dobro poddanych, ale służalcze uleganie namiętnościom ją wypełnia, nie może być szczęśliwy, bo na tej drodze nie natrafi się szczęścia. Innym razem stawia w Trajanie, choć go nie nazywa, wzór władcy dla jego wykształcenia filozoficznego i zasad moralnych, któremi się kieruje na stanowisku panującego. Jeszcze w innych okolicznościach sławi Diogenesa z Sinope, który też zdala od ojczyzny umiał zachowywać godność człowieka wobec królów, jak on, który wolał spożywać gorzki chleb wygnańca, niż dać się ugiąć i złamać tyranji Domicjana. Takie napomknienie dla ówczesnych Greków, w których piersi nie wygasła pamięć dawnej wolności, musiało być miłe tak samo, jak słodko pieściła ich ucho melodyjność języka atyckiego, który tej *μίμησις* stał się znakiem bojowym, jak oko poiło się czarem, wiejącym z pomników sztuki, które im pozostawili przodkowie.

Występ oratorski Diona nie był tyle grą słów, ile falowaniem myśli wzwyż i w dal. Wymowa jego, to słup świetlny z projekcją w wieki uprzednie jak i te, które długi pomost czasu rzuciły aż ku nam, przesyłając promienie światła na zagadkę triumfu słowa mówionego. Artyzm tego słowa, ukochanie piękna mowy greckiej — to podstawowy element twórczości Diona. Wysoko rozwinięty dar plastyki i subtelne poczucie harmonji gestu znamionują go jako Greka tej przerafinowanej cywilizacji, jaką była druga sofistyka, której tendencja intelektualna dawała resonansowe podścielisko do zestrojenia słowa i jego odbioru. W nim formowało się to, co przeszło następnie do teorji retorycznej. Rys najnowocześniejszy — to chwytanie momentu psychologicznego. W całokształcie lektura takiego Diona — to i dziś szkoła pouczeń i rad dla mówcy świeckiego, ale i kościelnego, który ma tę wyższość, że prócz środków naturalnych odwoływać się może do źródeł nadprzyrodzonych, dających mowie jego największą siłę, w praktyce nie zawsze może docenianą.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Talmud, jako komentarz do Pisma św. Nowego Zakonu.

W ostatnich dziesiątkach lat zwrócili krytycy biblijni, tak katoliccy jak protestanccy, szczególniejszą uwagę na asyrjologję, egiptologję i na zabytki ludów syryjsko-aramejskich, względnie chaldejskich, ażeby przy pomocy studjum ich piśmiennictwa i zabytków archeologicznych rzucić jaśniejsze światło na niektóre ciemne teksty Pisma św. Starego i Nowego Testamentu.

W tym także celu zainteresowano się również Talmudem, jako zbiorowem dziełem teologicznem żydostwa pobiblijnego Starego Zakonu, żyjącego w czasach starożytnego chrześcijaństwa, dla dokładniejszego wyjaśnienia niektórych rozdziałów biblijnych N. Zakonu, których Autorowie, będąc żydami palestyńskimi, z wyjątkiem św. Łukasza, i współczesnymi niektórym kolektorom Talmudu, mieli wiele wspólnych cech z żydostwem talmudycznem. Wprawdzie nie można stawiać Apostołów na jednym poziomie z rabinami talmudycznymi, to jednak każdy krytyk biblijny przyznać musi, że chcąc poznać dokładniej ich dzieła, trzeba zbadać, w jakich warunkach zewnętrznych im żyć przypadło, z jakimi ludźmi oni się spotykali, jakimi byli w szczególności ich przeciwnicy, jakie były w ich czasach stosunki religijno-moralne, kulturalne, rodzinne, społeczne i polityczne. Obrazem zaś tych różnorodnych stosunków, panujących w czasach powstawania ksiąg N. Zakonu, jest właśnie Talmud, przynajmniej w swej najstarszej księdze, która za czasów apostolskich była jeszcze ustnem podaniem.

Z tych względów godzi się kapłanowi katolickiemu poznać talmudyczne pisma żydowskie, przynajmniej w ich ogólnych zarysach, choćby nawet znalazł w nich wiele sprzeczności logicznych i błędów językowych i poznał, że religja talmudu wychowuje swych wyznawców na fanatycznych wrogów każdej innej religji, a zwłaszcza chrześcijańskiej. Uprzedzić może także do zajęcia się Talmudem i ten fakt, że — zdaniem wielu uczonych — jest on najbardziej nieudolną i najmniej zajmującą księgą w całej literaturze świata[1]) i niektórzy bibliści starali się niejednokrotnie przetłumaczyć jego księgi na języki nowożytne, jednak po przełożeniu kilku traktatów przerywali swą pracę na zawsze.

Mimo tych braków przyznają przecież wszyscy krytycy biblijni, że chociaż Talmud nie jest ani nieprzebranym skarbem mądrości i prawdy, ani też stekiem niemoralności i niedorzeczności i wiele w nim pracy i myśli zmarnowano na bezwartościowe dyskusje i roztrząsania, to jednak w jego rozległej treści można wyłowić tu i ówdzie wiele pięknych myśli, o wartości nawet naukowej, jeśli chodzi o dokumenty historyczne i zabytki archeologiczne z czasów Chrystusa Pana[2]).

Te wartości Talmudu, jako złote ziarna wśród licznej plewy, musieli też mieć przed oczyma bibliści niemieccy Paweł Billerbeck i Herman L. Strack, jeśli użyli jego ksiąg, jako komentarzy do Pisma św. N. Zakonu, w swem pięciotomowem dziele, liczącem 3.800 stron druku, które wyszło w całości w r. 1928 w Frankfurcie nad Odrą p. t. „Kommentar zum Neuen Testament aus Talmud und Midrasch".

Dlatego też, idąc za głosem dzisiejszej krytyki biblijnej, zajmijmy się w szeregu artykułów, ujętych ograniczonemi ramami kwestją talmudyczną, rozważając na początku, jak powstał Talmud i jakie są jego części, a w następnych artykułach, jak rozświetla treść Talmudu razem z Midrasz niektóre rozdziały, a nawet poszczególne zdania ksiąg N. Zakonu.

Dodać jeszcze należy, że do zajęcia się Talmudem skłania nas także doktryna naszych niektórych ugrupowań sekciarskich, które lwią część swych spekulacyj „teologicznych" czerpią

---

[1]) Zob. Ks. J. Kruszyński, Talmud (co zawiera i co naucza), Lublin 1925, str. 15.

[2]) Zob. Encyklopedja Kościelna, wyd. X. M Nowodworskiego, Warszawa 1905, tom 28, str. 161—177.

z pism talmudycznych, a zwłaszcza z ksiąg kabalistycznych, które jednak — zdaniem dzisiejszych krytyków, także postępowych żydowskich — są późniejszego pochodzenia i do Talmudu ściśle nie należą. Z tego też powodu nie będziemy wspominać o tych księgach w niniejszej rozprawie.

Jak powstał Talmud? [1])

Nazwa „Talmud" pochodzi od hebrajskiego czasownika „lamad" (nauczać) i jako rzeczownik oznacza tyle, co „nauka". Pod względem rzeczowym jest Talmud zbiorem ksiąg, powstałym w ciągu pierwszych sześciu stuleci po Chr., zawierającym całokształt ówczesnej wiedzy żydowskiej poza Pismem św. St. Zakonu, której źródłem była starożydowska tradycja i księgi biblijne St. Zakonu, a zwłaszcza prawo Boże (Tora) z ksiąg Mojżeszowych. Ówczesna bowiem wiedza żydowska była przeważnie teologiczną i odnosiła się do zagadnień dogmatyczno-moralnych, prawniczo-pastoralnych i historyczno-biblijnych, chociaż przyznać trzeba, że obok tej ściśle teologicznej treści obejmuje Talmud także wiadomości archeologiczne, językowe, przyrodnicze, matematyczne, technologiczne i t. p. Na pierwszem jednak miejscu stało zawsze prawo Boże, które nadane w krótkiej i zwięzłej formie kilkanaście wieków przed Chrystusem i uchodzące za niezmienne, było wśród zmienionych warunków życiowych albo trudne do wykonania, albo też nie uwzględniało nowych stosunków społecznych. Wyłaniała się zatem potrzeba nowej interpretacji prawa Mojżeszowego.

Pracy tej podjęli się w I w. po Chr. uczeni żydowscy, zwani Halachistami i Hagadystami. Pierwsi byli doktorami prawa Zakonu (Tory) i stworzyli prawo zwyczajowe, czyli regułę postępowania, zwaną po hebrajsku „Halaka" albo „Halacha" (halak = chodzić, postępować), jako urzędowy komentarz do prawa pisanego (mikra') i jego uzupełnienie oparte na starożytnej tradycji. Tej miał dać początek Mojżesz i miał ją przekazać przez starców, których wziął do pomocy w swych rządach, arcykapłanom i członkom sanhedrynu. Halachiści, do których należeli przeważnie faryzeusze, byli zaciętymi wrogami Ewangelji Chrystusowej i uciekali się do najsurowszych środków, ażeby odciągnąć od niej swych wyznawców. W tym celu piętnowali oni chrześcijan przezwiskiem „minim" czyli „heretyków", zabraniali im przemawiać w swych synagogach i wprowadzili także do swych nabożeństw trzykrotne przekleństwo na nich, które codziennie powtarzano [2]). Zajęli oni także wrogie stanowisko przeciw osobie Jezusa Chrystusa, który potępił ich prawo zwyczajowe, jako prawo ludzkie, które oni jednak świętem i natchnionem nazywali i stawiali je wyżej, niż prawo Pentateuchu [3]).

[1]) Zob. Kruszyński, dz. c., str. 13—14. Theologisch-Praktische Quartalschrift 1930. 2 Heft Art. Was bietet der Talmud zur Erklärung des Neuen Testamentes? str. 314—330. Piekarski, Prawdy i Herezje, Warszawa 1930, str. 400—401. X. dr. Stanisław Trzeciak, Talmud, Bolszewizm i Projekt Prawa Małżeńskiego w Polsce. Warszawa 1932, str. 13—20. Nowodworski, d. c., str. 161—177. Cornely, Concependium Introductionis in S. Scripturas, Parisiis 1924, str. 154—155.

[2]) Zob. Ks. C. Fouard, Św. Jan Ewangelista i koniec czasow Apostolskich (oprac. Ks. Biernacki). Warszawa 1910, str. 58—60.

[3]) Zob. X. Trzeciak, dz. c. str. 14.

Drudzy redaktorzy talmudycznej tradycji żydowskiej, zwani Hagadystami (hagada = opowiadanie. pouczenie) mieli wstręt do faryzejskich formułek kazuistycznych i w przeciwieństwie do interpretacji halachistycznej tłumaczyli St. Testament w sposób dogmatyczny i teozoficzny, wzbogacając sam tekst biblijny uwagami dogmatyczno-moralnemi i historycznemi, z których ostatnie przechodziły w legendy i anegdoty i pozbawione wszelkiego krytycyzmu, zmierzały głównie, jako kazania, do umoralnienia słuchaczy. Przedstawiciele tego obozu byli przychylni dla swych braci żydo-chrześcijan i wielu z nich przechodziło także na chrześcijaństwo [3]).

(Dok. nast.) *X. dr. Józef Dajczak.*

Ustawa

o składkach na rzecz Kościoła Katolickiego.

Uchwalona 17 marca 1932 r. (Dz. Ustaw. R. P. nr. 35 pon. 358)

(Dokończenie.)

Art. 12.

Przedstawicielstwo wybierane jest przez równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. Prawo wybierania zależne jest od następujących warunków:
a) obywatelstwo polskie;
b) przynależność do Kościoła katolickiego i danego obrządku;
c) 24 lat ukończonych;
d) opłacanie podatków w myśl art. 3.

Na czas postępowania upadłościowego, utraty praw obywatelskich, ubezwłasnowolnionia i kary więziennej, prawo wybierania ulega zawieszeniu.

Przy wyborach rozstrzyga zwykła większość głosów; w razie równości głosów rozstrzyga los, który z kandydatów jest wybrany.

Art. 13.

Członkiem przedstawicielstwa i komitetu wykonawczego, tak z nominacji, jak z wyboru, może być każda osoba posiadająca prawo wybierania, ukończonych 30 lat i korzystająca w pełni z praw cywilnych.

Prawo wybieralności nie przysługuje osobie, znanej z bezrządu co do majątku lub ze złych obyczajów.

Art. 14.

Do kompetencji przedstawicielstwa w sprawie nałożenia składki nadzwyczajnej należy:
a) uchwalanie zgodnie z art. 9 ust. 1. celów lub robót, na które składka nadzwyczajna ma być pobrana;
b) uchwalanie wysokości składki nadzwyczajnej;
c) określanie ilości lat, w ciągu których składka ma być pobrana;
d) wybór $^2/_3$ komitetu wykonawczego.

Uchwały przedstawicielstwa umieszczane być winny w protokóle, który, po podpisaniu przez przewodniczącego i sekretarza, przekazuje się komitetowi wykonawczemu.

Art. 15.

Składka nadzwyczajna może być pobrana w ratach rocznych.

Uchwały przedstawicielstwa i komitetu wykonaw-

[3]) Zob. Fouard, dz. c. str. 58--60.

czego o składce nadzwyczajnej wymagają zatwierdzenia na wniosek Ordynarjusza, wojewódzkiej władzy administracji ogólnej w porozumieniu z Izbą Skarbową.

Nowa składka może być nałożona po spłaceniu składki poprzedniej.

Składkę nadzwyczajną pobiera komitet wykonawczy, który zawiadamia pisemnie każdą z osób, wymienionych w art. 3, o wysokości składki i o terminie jej płatności, oraz przeprowadza pobranie składki. Nieuiszczone w terminie składki, ściągają przymusowo na wniosek komitetu wykonawczego zarządy gmin w trybie, przewidzianym w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. marca 1928 r. o postępowaniu przymusowem w administracji (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 364).

Art. 16.

Postępowanie szczegółowe przy układaniu spisu członków zgromadzenia parafjalnego, przy wymiarze i poborze składek, przy zatwierdzaniu uchwał w sprawie nałożenia składki nadzwyczajnej, przy ustalaniu planu robót i wydatków, oraz właściwość władz państwowych określa rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrami: Skarbu i Spraw Wewnętrznych. Zasady tego rozporządzenia będą uzgodnione z właściwą władzą duchowną.

Art. 17.

Ustawa niniejsza uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy, dotyczące pobierania podatków, względnie składek kościelnych, z wyjątkiem przepisów, określających wymiar udziału patrona (datku patronackiego), które do czasu nowego układu, przewidzianego w art. XXI. Konkordatu, pozostają w mocy.

Sprawy, wszczęte na podstawie uchwał reprezentacyj gminnych i dozorów kościelnych w województwach: poznańskiem, pomorskiem, oraz na podstawie uchwał konkurencyjnych w województwach: krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem — powinny być zakończone w ciągu jednego roku od chwili wejścia w życie ustawy niniejszej zgodnie z przepisami prawnemi, które obowiązywały w tych województwach przed wejściem w życie ustawy niniejszej.

Sprawy, niezakończone w tym czasie, będą powierzone komitetom wykonawczym, przewidzianym w ustawie niniejszej.

Art. 18.

Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych i Skarbu.

Art. 19.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1934 r. i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem województwa śląskiego.

Uzasadnienie.

Ustawa o składkach na potrzeby Kościoła katolickiego, nie wnosi do ustawodawstwa polskiego żadnych, zasadniczo nowych pierwiastków. Jest ona jedynie nowem ujęciem i wszechstronnem przystosowaniem do zmienionych warunków tych dawnych norm prawnych, które na ziemiach polskich od dziesiątków lat obowiązywały i stanowiły źródło, z którego Kościół katolicki czerpał środki na utrzymanie świątyń i placówek duszpasterskich.

Zadaniem tej ustawy jest:

a) unifikacja tych różnych przepisów, które odziedziczone po zaborcach, zatrzymały dalej w całej pełni swą moc obowiązującą w Państwie Polskiem aż do chwili, póki Konkordat, zawarty ze Stolicą Apostolską ich podstaw nie naruszył;

b) uzgodnienie ich z obecnem ustawodawstwem polskiem, więc przedewszystkiem z Konkordatem i ustawami podatkowemi, służącemi im za podstawę, oraz z przepisami prawa kanonicznego, które, w myśl odnośnych stypulacyj konkordatowych, są miarodajne dla kwestji zarządu majątkiem kościelnym.

Stosując się do przepisów artykułów I, XIV i XVII Konkordatu, ustawa pomija zupełnie kwestję administracji majątku kościelnego, pozostawiając władzom kościelnym w tym zakresie pełną swobodę. W tem leży zasadnicza różnica między nią a dawnemi ustawami państw zaborczych, normującemi tę samą dziedzinę. Stwarza ta ustawa natomiast mośność, w razie gdyby środki pochodzące z majątku kościelnego i dobrowolnych ofiar wiernych, okazały się niewystarczające do pokrycia potrzeb parafji, pociągnięcia wiernych, oraz osób obowiązanych na mocy specjalnych tytułów prawnych, do uzupełnienia środków w drodze składki przymusowej.

Przewidziane zatem niniejszą ustawą przymusowe składki, będą środkiem jedynie supletorycznym, w razie niewystarczalności właściwych źródeł, a obowiązek władz państwowych do udzielania pomocy przy ich przymusowem ściąganiu (brachium saeculare) jest wynikiem zobowiązania, przyjętego w art. IV al. b. Konkordatu.

Do świadczeń pociąga ustawa tylko samych katolików i zupełnie pomija osoby prawne (z wyjątkiem patronów, których odmienne traktowanie jest wynikiem postanowień art. XXI Konkordatu, odraczającego unormowanie kwestji patronatu do przyszłego układu).

Za podstawę przyjęto te podatki, które mogły ją uczynić jak najszerszą i zapewnić udział jaknajwiększej ilości wiernych w ponoszeniu ciężarów na cele własnego wyznania i opieki duszpasterskiej.

Nowością, której nie znały ustawodawstwa państw zaborczych, jest podział składek na zwyczajne i nadzwyczajne. Składka zwyczajna niska, bo w zasadzie nie wyższa nad 5% podstawy, ma na celu ułatwienie pokrywania bieżących wydatków na utrzymanie kościoła, opłacenie służby, ubezpieczenia, drobne remonty i t. p. Dlatego uchwalanie jej, wymiar, rozkładanie i wydatkowanie, pozostawia ustawa w całości samorządowi parafjalnemu, bez żadnych ingerencyj ze strony władz państwowych.

Gdyby z wyjątkowych powodów składka zwyczajna miała przekroczyć 5%, potrzebne jest zezwolenie władz.

Wyższa natomiast składka nadzwyczajna, do której i patron, bez względu na wyznanie, może być pociągany, jest już w całości od momentu uchwalenia, aż do zużytkowania na zamierzony cel, podana kontroli nietylko samego społeczeństwa, ale i władz państwowych bądź pośrednio przez komitet wykonawczy, złożony w $^{2}/_{3}$ z wybrańców, bądź bezpośrednio, przez obowiązek zasięgania zgody władz państwowych na odnośne uchwały.

Obecnie istniejący stan prawny w tej dziedzinie nie da się dłużej utrzymać bez wywołania znacznych i niepowetowanych szkód. — W b. zaborze rosyjskim kościoły parafjalne niszczeją, bo dawne przepisy z powodu swej sprzeczności z Konkordatem, straciły moc obowiązującą wobec wyraźnego brzmienia art. XXV Konkordatu. W b. zaborze pruskim wytworzył się z tego samego powodu chaos prawny wskutek częściowego tylko uchylenia mocy obowiązującej niektórych dawnych przepisów. W b. zaborze austrjackim nieprzystosowanie postanowień dawnej ustawy konkurencyjnej do odmiennego systemu podatkowego, wytwarza dotkliwe nierówności, przez nadmierne obciążenie niektórych płatników, pomijając okoliczności, że i ta ustawa zawiera przepisy, które ingerencje elementu świeckiego do spraw zarządu majątkiem kościelnym posuwają daleko poza granice Konkordatem zakreślone.

Zarówno zatem ze względów rzeczowych, jak i formalnych, prawodawcze uregulowanie tej dziedziny życia państwowego, jest niecierpiącą zwłoki koniecznością.

O dekretach Kościoła, o decyzjach Ojców Kościoła, o kazuistach[1]).

„Kościół zastąpił światło rozumu i sumienia autorytetem swoich dekretów i powagą Ojców (Kościoła), a naukę filozofji moralnej dociekaniami kazuistów".
Sismondi: Hist. t. XVI. str. 413—414.

Sismondi postawił tu zarzut bardzo poważny: Kościół katolicki przedstawia swoją naukę nie w świetle rozumu i sumienia, lecz a priori na powadze swojej i wybitnych pisarzy kościelnych. W dalszym ciągu zarzuca Sismondi, iż filozofja moralna ustępuje w Kościele katolickim kazuistyce, sprzeciwiającej się — zdaniem Sismondi'ego — niejednokrotnie głosowi sumienia.

Na to odpowiada Manzoni w stosunkowo dość krótkim, czwartym rozdziale swych „Uwag nad moralnością katolicką". Kościół katolicki opiera swoją powagę na słowach Chrystusa Pana, ponieważ na mocy tych słów on jest spadkobiercą i stróżem, tudzież tłumaczem Pisma św. i Tradycji, zawierających naukę Chrystusową. Kościół katolicki zawsze zaznacza, iż nigdy nie uczył niczego, coby nie pochodziło od Chrystusa Pana, natomiast przeciwstawia się zawsze wszelkim nowościom, któreby kaziły czystość nauki mu powierzonej. A jeżeli mowa o moralności i jej zasadach, to właśnie Kościół katolicki szczyci się tem, że nie wynalazł rozumem zasad moralności, lecz otrzymał je objawione od Boga. Dlatego ma Kościół ten autorytet Boży, który nie może wzrastać, lecz pozostaje zawsze jednaki w swej wielkości. Dekrety Kościoła są zupełnie zgodne z duchem ewangelicznym, zdania zaś Ojców o tyle tylko przyjmuje Kościół, o ile ci przemawiają jako świadkowie tradycji; wtedy świadectwa ich są potwierdzeniem św. wiary i moralności.

Nie można zarzutu czynić z tego Kościołowi, że jest tłumaczem zasad moralnych Ewangelji, tak jak nie można nazywać przeinaczeniem prawa takiego zdania, które tylko tłumaczy ducha tego prawa. Kościół katolicki właśnie na podstawie Ewangelji jest jedynie prawdziwym i nieomylnym tłumaczem praw ewangelicznych. Ktokolwiekby chciał przyłapać Kościół na jakiemś mylnem tłumaczeniu zasad moralności, ten po należytem zbadaniu doszedłby do tego wyniku, iż Kościół jaśnieje niezmiennością w kwestjach moralności, a wzbija się nieskończenie wyżej ponad te liczne systemy i szkoły filozoficzne, które się mienią niezależnemi od Kościoła.

Manzoni nie przytacza tekstów Pisma św. na udowodnienie nauczycielskiego posłannictwa Kościoła[1]), ani też orzeczeń soborów[2]), zwraca się tylko przeciw drugiej części zarzutu, dotyczącej t. zw. kazuistów. Manzoni przeczy samemu założeniu, z którego wyszedł Sismondi, zaznaczając, że nauka i wywody kazuistów nie stanowią bynajmniej nauki Kościoła i dlatego nie mogą być jemu samemu przypisywane. „Kościół nie jest poręczycielem różnych opinij prywatnych, ani też nigdy nie uznawał twierdzeń kazuistów jako normy moralności; byłoby to nawet rzeczą niemożliwą, gdyż wywody kazuistów są zbiorem opinij, które często są między sobą sprzeczne.

Co do historji kazuistyki, podaje Manzoni dwie uwagi. Mianowicie niektórzy kazuiści oparli się na systemach niezależnych od religji i ci zamiast powoływać się na Chrystusa Pana, cytują Arystotelesa, Senekę i innych myślicieli pogańskich. Wreszcie poważni pisarze w Kościele zawsze zbijali tego rodzaju kazuistów, a przeciwstawiali im Pismo św. i Tradycję Kościoła. Manzoni kończy zdaniem, że wielu kazuistów dlatego zboczyło z drogi prawdy, ponieważ oddalili się od tych wskazań, które Kościół daje i za któremi idzie. Do tych wskazań Kościoła należy się zwrócić, aby utrzymać naukę moralną w łączności z jej prawdziwemi zasadami.

Ten krótki rozdział w połączeniu z poprzednim nasuwa pytanie, dotyczące nauczania teologji moralnej. Istotną jej cechą jest jej ewangeliczność. U nas niestety za mało uwzględnia się tu i ówdzie w nauczaniu jej tę cechę, poprzestając najczęściej na jakimś oderwanym cytacie z Pisma św., a natomiast kładzie się główny nacisk na t. zw. racje rozumowe. Racja zaś rozumowa nie może być głównem uzasadnieniem w nauce teologji, której przedmiotem są prawdy objawione[3]). Głównym dowodem powinny być w nauce teologji moralnej słowa Pisma św. i ten dowód nie może się ograniczać do suchego cytatu, ale tekst sam, z którego czerpiemy dowód oraz kontekst, powinien być ściśle egzegetowany. Przytaczający jakiś tekst na dowód danej prawdy moralnej musi umieć uzasadnić, że cytowane słowa Pisma św. rzeczywiście odnoszą się do tej prawdy. To samo odnosi się do dowodów zaczerpniętych z tradycji, względnie z pism Ojców Kościoła. Na samym końcu dopiero są na miejscu dowody zaczerpnięte z rozumu, a pamiętać należy, że nabierają one szczególniejszego znaczenia w połączeniu z dowodami wyżej wspomnianemi. Zresztą jeżeli Teologja moralna wyprowadza konkluzje z zasad wiary i z zasad rozumowych, to nie trzeba chyba przekonywać, że pierwsze mają dominujące znaczenie. Nie obniża to wcale wartości teologji moralnej, owszem podnosi ją do wyżyn wiary. Wiara bowiem jest koroną wszelkiej wiedzy na ziemi. Przez wiarę nabywamy pewności w stopniu najwyższym, pewności, jakiej nam żadna ludzka wiedza dać nie może. Dlatego to, jak mawiał pewien uczony teolog francuski: prosta kobiecina, modląca się w kruchcie

---

[1]) Aleksander Manzoni: Uwagi nad moralnością katolicką, r. IV.

[1]) Mt. XXVIII, 18; Jan XX, 21; Łuk. X, 16; Mar. XVI, 16.
[2]) Denz. 1800, 1836, 1677, 1793, 1792.
[3]) „Theologia est scientia de Deo rebusque divinis ex fide principiisque fide creditis conclusiones discurrendo deducens" Hugon, Tract. de Deo Uno Qu. proem, a. 1 III. p.

kościelnej, jednym aktem swej żywej wiary wznosi się nieskończenie wyżej, aniżeli teolog w swych uczonych dociekaniach.

Jakie są skutki uczenia się Teologji moralnej z podręczników, które za mało uwzględniają ten pierwiastek Boży, ewangeliczny? Oto w umysłach, kształconych na podstawie takich podręczników, nie będzie nigdy łączności i uzasadnienia przyczynowego pomiędzy Ewangelją, a nakazami moralnego postępowania.

Dowody rozumowe zczasem ulecą z pamięci, a pozostaną same nakazy moralne bez motywu właściwego, pozostaną same tezy bez najdzielniejszej obrony. A potem przy zetknięciu się z ludźmi o spaczonych pojęciach moralnych nie mogą przekonać nikogo z nich, ani też łatwo sprostować tego, co wypaczył świat; same racje rozumowe nie wystarczą, na racje bowiem znajdą się racje przeciwne, a chcąc kogoś przekonać o prawdzie, trzeba wpłynąć na jego wolę. Na wolę zaś wpłynąć możemy najskuteczniej wtedy, jeśli się uciekniemy do prawd naszej wiary św. zawartej w Ewangelji, bo z wiary płynie moralność katolicka, wiara jest jej źródłem i uzasadnieniem.

Tu pozwolę sobie przytoczyć jeden tylko przykład, z którym tak często spotykamy się dziś w konfesjonale. Spowiadają się ludzie z tego, że się uchylali od konsekwencji pożycia małżeńskiego, a motywują swe postępowanie tak na pozór przekonywająco, iż spowiednicy są bezradni. Jakaż to argumentacja? Choroba, ubóstwo, niemożliwość utrzymania większej rodziny, a następnie niemożliwość powściągliwości umotywowana siłą przyzwyczajenia. Spotyka się wielu, którzy te argumenty uważają za wystarczające i powiadają, że chociaż teologja moralna mówi tak, to jednak Pan Bóg inaczej osądzi, bo w niebie moralna „totaliter aliter".

Te wszystkie wymówki nie mogą być żadną miarą wystarczające. Postępek taki jest zawsze grzechem i to jest pierwsza rzecz, którą należy powiedzieć penitentowi. Że sam spowiadający się uważa to za grzech, najlepszy dowód w tem, że oskarża się z tego na spowiedzi. Jeśli zaś tego nie czyni, to albo ma sumienie zbałamucone, albo już znieczulone. Obowiązkiem spowiednika jest nie wdawać się tylko w zbijanie podawanych argumentów, mających usprawiedliwić postępowanie penitenta, bo to byłoby prawie bezcelowe; spowiednik musi sięgnąć wyżej: do skarbnicy wiary, do wiary w Opatrzność Bożą, która utrzymuje nie tylko te lilje polne i ptaki niebieskie, ale przedewszystkiem istoty rozumne. Spowiednik musi wziąć pod uwagę i przedstawić penitentowi, że albo wiara nasza jest prawdziwa i obowiązuje nas zawsze i wszędzie, albo też nie jest prawdziwą, bo nakazuje nam rzeczy niemożliwe do spełnienia. Ale dla wierzącego niema rzeczy niemożliwych, a łaska Boża cuda działa w duszach ludzkich.

Boimy się nieraz przeciwstawić trudnościom życiowym środki płynące z wiary, — wydają się nam one jakieś nierealne, mdłe i bezskuteczne, bo my wierzymy przeważnie w sam rozum nasz, a nie kierujemy się tą wiarą, która przecież góry przenosić potrafi. Justus ex fide vivit.

Przytoczyłem umyślnie ten przykład, bo na nim dokładnie i dobitnie okazuje się cała bezskuteczność samych racyj rozumowych jako motywów moralnego postępowania, a przebija się nieodzowna konieczność czerpania tych motywów we wierze, w Ewangelji. Rozwiązywanie różnych zakusów należy już do dalszych konkluzyj Teologji moralnej, właściwa zaś część wiedzy tej, która powinna na całe życie silnie utkwić w pamięci, to te zasady ewangeliczne, doskonale zanalizowane i zrozumiane. *X. H.*

Sprawy religijne.

Normy dla udzielania beneficjów, zarezerwowanych Stolicy Apostolskiej, albo takich, których prawo udzielania przeszło na tę Stolicę. „Dataria Apostolica" ogłosiła 11. listopada 1930 (A. A. S. XXII, 525 s.) normy następujące dla udzielania beneficjów, zarezerwowanych Papieżowi według can. 396 i 1435, albo których prawo udzielania przeszło według can. 1432, §. 3[1]) na Stolicę Ap.:

1. Po opróżnieniu takich beneficjów, należy taki termin wyznaczyć dla podawania się o nie, ażeby kler diecezji dowiedział się o ich rezerwacji w czasie właściwym.

2. Ordynarjusz ma podać Kardynałowi Prefektowi Datarji nazwiska wszystkich starających się o te beneficja, wraz z informacjami o ich wieku, ich studjach, ich życiu, o urzędach i stanowiskach, jakie zajmowali, o ich uzdolnieniu do spełniania obowiązków beneficjum, o które chodzi i wymienić przynajmniej trzech (jeżeli to możliwe), których uważa za godniejszych.

3. Jeżeli beneficja „reservata" albo „devoluta", mają być obsadzone w drodze konkursu ogólnego lub osobnego, wtedy mają być dołączone do podania wyniki konkursu, a mianowicie vota egzaminatorów „quoad idoneitatem" i „quoad scientiam", zarówno wynik ogólny głosowania, jak vota poszczególne, wraz z „curriculum vitae" i wspomnianemi wiadomościami o kandydatach. Oryginalne jednak akta konkursu mają pozostać w Kurji biskupiej. — Jeżeli do obowiązków beneficjata należy wyjaśnianie homiletyczne Pisma św., trzeba przedłożyć dowód, że pozyskał licencjat albo doktorat z tego zakresu; — gdyby zaś nie posiadał tej kwalifikacji, ma Ordynarjusz dołączyć inne poświadczenie o studjach biblijnych kandydata.

4. Przy obsadzaniu beneficjów duszpasterskich, musi być zawsze dołączone poświadczenie Ordynarjusza o wiedzy, pobożności, gorliwości i uzdolnieniu kandydatów do zarządu parafji, o którą chodzi, ponieważ według can. 459 wolno ją oddawać tylko uznanemu jako „magis idoneus".

Dekret kończy się zapewnieniem, że Ojciec św. bedzie zawsze chętnie przyjmował i odpowiednio uwzględniał opinje ordynarjuszów, który z pomiędzy kandydatów jest godniejsy i najlepsze ma kwalifikacje.

Boją się prawdy. Młody mieszkaniec Londyuu, Fryderyk Tollemache, który przeszedł z sekty protestanckiej do Kościoła katolickiego, tak pisze w liście ogłoszonym drukiem:

„Jeżeli pójdziecie pewnego dnia na główny plac w Bournemouth i rozglądnięcie się tam, zobaczycie coś bardzo ciekawego: otaczają was kościoły wielkie i kosztowne, a każdy z nich należy do innej sekty. Jest ich siedem, jeden koło drugiego. Oto jest jeden z wyników tak zwanej Reformy, jedno z jej znamion najbardziej charakterystycznych.

A jaka przyczyna? — Wolność badania.

Z jednej strony Kościół katolicki ze swemi dogmatami niezmiennemi, wiecznemi; z drugiej protestantyzm, który ciągle rozpada się i rozdziela. W tym fenomenie,

---

[1]) Przytaczamy tu ten § całości: „Si Ordinarius intra semestre ab habita certa vacationis notitia beneficium non contulerit, huius collatio devolvitur ad Sedem Apostolicam salvo praescripto can. 458". Ten zaś kanon orzeka: „Vacanti paroeciae curet loci Ordinarius providere ad normam can. 155, nisi peculiaria locorum ac personarum adiuncta, prudenti Ordinarii iudicio, collationem tituli paroecialis differendam suadeant".

w tem mnóstwie sekt, widzieć można wiele rzeczy, a w szczególności bankructwo Reformy.

Reformatorzy angielscy chcieli stworzyć jeden kościół narodowy, ale oderwanie się od Kościoła katolickiego było tylko przygrywką do innych rozłamów, które nie skończą się inaczej, jak tylko śmiercią samego protestantyzmu.

Każdy z tych kościołów wznosi się ku niebu, dokąd chciałby zaprowadzić swoich wiernych. Ale nie wszystkie są prawdziwe, tylko sam jeden Kościół katolicki, który zewnętrznie nie różni się od swoich rywalów. My katolicy wierzymy, wiemy, że posiadamy prawdę; możnaby więc przypuszczać, że wszystkie inne kościoły mają tę samą pretensję.

Ale faktycznie tak nie jest. One wierzą tylko, że posiadają jedną część prawdy i zapewniają, że żaden kościół, ani katolicki, ani protestancki, nie posiada jej całej. Z tego smutnego faktu, że jest kilka kościołów chrześcijańskich, protestanci, albo raczej niektórzy z nich, umieją wysnuć tylko ten wniosek, że żaden kościół nie posiada całej prawdy.

Niektórzy zaś — jest to jeszcze większy nierozum — nie chcieliby jej posiadać całej.

W roku ubiegłym, na pewnem zebraniu religijnem w Oksfordzie, jeden z pastorów protestanckich oświadczył widocznie z przekonaniem, że nie chciałby nigdy, nawet w niebie, posiadać całej prawdy; on wolałby, jak powiedział, być ciągle w drodze, nie dochodząc nigdy do celu, jak Syzyf, któremu nie udało się nigdy wyjść na szczyt. „Zrozumiałem“, odpowiedział mu jeden z Ojców Dominikanów, „Pan chciałby być zawsze zaręczonym, a nigdy nie zostać małżonkiem“.

Ale te wszystkie sekty protestanckie mają coś wspólnego: „one wszystkie wyrosły z tego samego pnia, z kościoła anglikańskiego“.

Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ. Nowe nawrócenia. H. F. Hinze, z Waco, w Stanie Texas, który po swojem nawróceniu, przywiódł jeszcze trzy inne osoby ze swej rodziny do Kościoła, udał się do Grand Coteau, aby tam odbyć nowicjat i wstąpić do Towarzystwa Jezućowego. Zgłaszając się do Kościoła, opowiedział, że dobry przykład katolików w Billings, gdzie mieszkał, nakłonił go do zapoznania się głębszego z religją katolicką. Zachęcił też swego brata i tegoż żonę do przejścia na katolicyzm. Na Jezuitów zaś zwróciło jego uwagę prześladowanie ich w Hiszpanji.

W Chicago przyjęto 24. kwietnia r. b. do Kościoła katolickiego 128-iu murzynów nawróconych. W ten sposob wzrosła liczba murzynów, mieszkających w Chicago i nawróconych przez X. Józefa Eckert'a S. V. D., który im tam poświęca swą działalność misjonarską od lat 11-tu, na 1782. Wielką część dzisiejszych katechumenów stanowiły dzieci, które uczęszczały do tamtejszej szkoły św. Elżbiety. Dorosłych było 30.

Z GENEWY. X. Snell wydał tam w języku francuskim dzieło p. n. „Wokoło protestantyzmu“. Jest on także konwertytą. Zajmującą ocenę tej książki zamieścił organ kalwinów genewskich „Journal de Genève“. Czyni on pewne zastrzeżenia przeciw doktrynie autora, ale podziwia formę klasyczną dzieła.

Dziennik zaś katolicki „Courier de Genève“, przytaczając te słowa, dodaje do nich: „X. Snell, stanął teraz w szeregu najwybitniejszych pisarzy naszego kraju“.

Z KOREI. Wzorowa katoliczka. Prześladowania katolików w Korei nie mogą złamać ich wiary, jak nie zdołały tego dokonać w ostatniem stuleciu, kiedy ich tysiące wolały poświęcić swe życie, niż wyrzec się Chrystusa.

X. Hugo Crais w Minneapoli (z misji w Maryknoll), ma wśród swoich chrześcijan niewiastę, której mąż jest apostatą i nie pozwala jej chodzić na Mszę. Ta jednak, chodząc na targ, odbywa tę drogę raz w każdym miesiącu na czczo, w tajemnicy przed nim, a wtedy, przeszedłszy pięć mil angielskich, spowiada się i komunikuje u misjonarzy, poczem idzie na targ, a wieczorem wraca do domu, gdzie spożywa pierwszy swój posiłek dzienny. Uczy też potajemnie swoje dzieci religji katolickiej.

Z WERONY. Dziesięć lat walki z bluźnierstwem. Dnia 16. października 1920 Benedykt XV, przyjmując delegatów pierwszego kongresu narodowego Apostolstwa Modlitwy, wygłosił do nich mowę, w której ubolewał nad szkaradnym występkiem bluźnierstwa, rozpowszechnionym we Włoszech i wzywał wszystkich obecnych, żeby dążyli wszelkiemi siłami do tegoż wytępienia.

Słowa te Ojca św. nie przebrzmiały bez echa. 6. maja r. 1922 utworzono w Weronie centralny komitet przeciw-bluźnierczy, który rozbudził w całym narodzie zapał do tej świętej walki i przyczynił się skutecznie do oczyszczenia języka, wspierany w swoich usiłowaniach przez krucjatę modlitwy.

Pierwszy manifest przeciw bluźnierstwu, ogłoszony w dniu wymienionym, wezwał wszystkich Włochów do skupienia się pod nowym sztandarem, wzniesionym w imię Boga i ojczyzny i odtąd rozpoczął się okres działalności niestrudzonej.

Poparcie władz politycznych, centralnych i miejscowych, głosy wybitnych osobistości duchownych i świeckich, akcja, rozwinięta także na zgromadzeniach publicznych, w pracowniach, wśród ludu, zaczęła wydawać wkrótce owoce pocieszające.

Dnia 3. grudnia 1924 Pius XI dodał odwagi temu ruchowi długiem pismem, w którem powiedział między innemi: „Ktokolwiek pracuje nad wykorzenieniem z pośród społeczeństwa ciężkiego występku bluźnierstwa, ten oddaje nietylko najcenniejszą przysługę świętości Religji, ale także przyczynia się do uszlachetnienia współżycia obywatelskiego i do pomyślności narodów. My, radując się razem z nowymi działaczami i wszystkimi, którzy dopomagają swą pracą i — słowem, dziękujemy im i udzielamy im ojcowskiego błogosławieństwa“.

Teraz otrzymał znowu ten komitet w dziesiątą rocznicę swej działalności błogosławieństwo Ojca św.

Z MEDJOLANU. Kino wychowawcze. W kwietnniu r. b. odbyło się w Medjolanie pierwsze zgromadzenie ogólne „Stowarzyszenia używającego kinematografów wychowawczych“ („Consorzio utenti cinematografi educativi“).

X. Canziani złożył sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia. Stwierdza on, że w dziedzinie moralnej włoska cenzura rządowa spełnia swoje zadanie ze znacznie większą surowością, niż w innych krajach, ale może gdzieniegdzie zastosowanie praktyczne tej cenzury nie jest dość surowe. Kino jest strasznem narzędziem propagandy, bo ściąga rzesze ogromne na swoje widowiska: w Medjolanie z 80 miljonów, wydanych w jednym roku na rozrywki, 50 miljonów dostało się kinu.

W przekonaniu — powiedział dalej — że kino jest potężnym środkiem wychowawczym, pominniśmy pracować w tym kierunku, żeby uczynić je narzędziem apostolskiem dla podniesienia społecznego i chrześcijańskiego ludu.

Organizacja Stowarzyszenia wydała dobre wyniki. Wytwórca może narzucać odbiorcy swoje produkcje, je-

żeli odbiorca niema własnej organizacji. We Włoszech Stowarzyszenie wpływało z początku tylko na przedsiębiorstwa małe, potem i na wielkie, szczególnie w Medjolanie, w Bergamo, Wenecji. W innych centrach trzeba będzie pracować nad ludnością — dlatego powinna w każdej części kraju powstać sekcja Stowarzyszenia, zupełnie zorganizowana.

Dalej wymieniał sprawozdawca wielkie i liczne dziedziny, w których można korzystać z kina, także ze stanowiska dydaktycznego i katechistycznego. Będzie to możliwe, jeżeli wytwórca będzie miał rękojmię, że jego filmy dostaną się do kina.

Po sprawozdaniu wywiązała się żywa dyskusja.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby i u nas zajęto się więcej widowiskami w kinach, które ściągają tak liczne rzesze ludności, a zwłaszcza młodzieży!

Red.

Przeciwko praktykom Polskiego Radja. Od niejakiego czasu wśród radjosłuchaczów polskich, rozpoczął się całkiem samorzutnie zbiorowy ruch protestacyjny przeciwko praktykom Polskiego Radja, zmuszającym do wysłuchiwania audycyj, obrażających najgłębsze uczucia zarówno religijne, jak narodowe (np. odczyt W. Saczyńskiego o nowej ustawie małżeńskiej, częste audycje żydowskie i t. p.). Wśród abonentów i słuchaczów zbierane są podpisy osób, które, rozumiejąc, jak ważnym czynnikiem kulturalnym i wychowawczym jest radjo, zastrzegają się w sposób stanowczy przeciwko zniekształcaniu jego zadań przez niewłaściwą propagandę. Katolicka Agencja Prasowa, do której z paru stron zwracano się z prośbą o poparcie powyższej akcji, wzywa do nadsyłania wszystkich wspomnianych protestów (z wyszczególnieniem N-ru abonamentu radjowego i podpisami radjosłuchaczów, korzystających z danego odbiornika, pod adresem: Polska Kat. Ag. Prasowa, Warszawa, Miodowa 17) celem rejestrowania ich i publikowania.

Pod polską banderą na Kongres Eucharystyczny do Dublina. (KAP.). Organizatorzy pielgrzymki polskiej na Kongres Eucharystyczny do stolicy Irlandji, ojczyzny św. Patryka, uzyskali dla pielgrzymów polskich polski statek „Premjer“, który zawiezie ich do Dublina przez Londyn, a w drodze powrotnej zatrzyma się w jednym z północnych portów francuskich, żeby umożliwić pątnikom polskim złożenie hołdu św. Teresie w Lisieux i zwiedzenie kościołów Paryża.

W pielgrzymce, która wyruszy z Gdyni w dniu 15. czerwca, bierze liczny udział nasze duchowieństwo. Oczywiście obecny będzie sam protektor, Prymas Polski, kardynał Hlond, a z nim jadą do Dublina X. biskup Okoniewski, X. biskup Przeździecki i prawdopodobnie księża biskupi Szelążek i Tymieniecki.

Dzięki zamianie drogi lądowej na drogę morską, uczestnicy pielgrzymki na Kongres Eucharystyczny w Dublinie zyskują bardzo wiele. Statek „Premjer“, chociaż nie jest olbrzymem transatlantyckim, to jednak posiada wszystkie wygody i dzięki solidnej budowie, zapewnia na morzu pełne bezpieczeństwo. Chociaż ze względu na kabiny, istnieć będzie podział na klasy, to jednak nawet pasażerowie klasy trzeciej będą mieli wolny wstęp do wszystkich salonów statku, a jedzenie będzie dla wszystkich pasażerów wspólne, mianowicie wszyscy będą obsługiwani przez kuchnię pierwszej klasy.

Kongres Eucharystyczny w Dublinie zapowiada się wspaniale. Poważna reprezentacja katolików polskich jest tem bardziej pożądana, że międzynarodowy Kongres Eucharystyczny za lat cztery odbędzie się w jednem z miast Polski.

Zaznaczyć jeszcze należy, że uczestnicy pielgrzymki korzystać będą z ulgowych paszportów, które, jak wiemy, są dzisiaj dostępne tylko dla nielicznych.

Z piśmiennictwa.

Ks. Prof. Bernard Bartmann: Nauka o czyśćcu ku pociesze serc chrześcijańskich. Tłum. Krystyna Saryusz Zaleska. Kraków 1932. (Stron 174, w 8-ce. Nakładem wydawn. XX. Jezuitów).

Autor tej książki jest badaczem poważnym i bardzo gruntownym. W n-rze 18 „Gaz. Kośc.“ z r. b., poleciliśmy gorąco jego książkę, przełożoną przez X. Arcybiskupa Mańkowskiego p. n. „Nasza wiara w Opatrzność“.

Wyborną jest także jego nauka o czyśćcu[1]). Odpowiada on trafnie na zagadnienia, które tu się nasuwają: „Gdzie się znajduje tamten świat“ — „Psychologja tamtego świata“ — „Co podlega oczyszczeniu?“ — „Jak się oczyszczenie odbywa?“ — „Pomoc nasza“ — „Zabezpieczenie się przed czyśćcem“ — Radości czyśćca“ i t. d. — przytaczając liczne ustępy z Pisma św., z dzieł Ojców i innych. Przestrzega słusznie przed przesadą w przedstawianiu mąk czyśćcowych, o których mówi np. św. Katarzyna Genueńska: „Widzę tylko, że męka tu tak wielka, jak w piekle“. Słowa te powtarza Keppler, dodając jeszcze zdanie słynnego kaznodziei Bourdaloue: „Pytacie mię, co cierpią dusze czyśćcowe? Łatwiej byłoby mi powiedzieć, czego nie cierpią one“, (Str. 136).

Wogóle trzeba przyznać tej jego książce, że jest bardzo pouczająca i budująca i że można z niej dużo korzystać w kazaniach i naukach o drugim świecie.

Przekład polski p. Zaleskiej jest staranny i poprawny. Tylko gdzieniegdzie trzeba mu wytknąć pewne usterki, które wymagają usunięcia w drugiem wydaniu. I tak czytamy np. na str. 70 (w. 1): „niektórzy znajdywali, że „trzeba dać się chrzcić za zmarłych krewnych“ i t. d. — zamiast: „sądzili“. Na str. 68 (w środku): „Nie łamano sobie głowy nad tem“ i t. d. Germanizm ten, lub raczej gallicyzm wytknęliśmy już nieraz różnym autorom i tłumaczom. Jak można „łamać“ głowę? Wyrażenie niemieckie: „sich den Kopf zerbrechen“ i francuskie: „se casser la tête“ nie znaczą „łamać“, ale „rozbijać“. Można mówić przenośnie o „rozbijaniu sobie głowy“, kiedy ktoś męczy się rozmyślaniem o jakiejś trudnej kwestji, ale głowy nie można „łamać“.

Niektóre ustępy są niejasne, jak np. na str. 68: „Św. Paweł mówi tu tylko o ogniu sądu ostatecznego — jednak jeżeli u Ojców Kościoła na zasadzie ogólnych religijnych racyj, ustaliła się pewność co do istnienia miejsca oczyszczania się dusz, wolno im było poprzeć ją, czy określić zwrotami biblijnemi, choćby one pośrednio tylko, analogicznie, czy zdaleka były z nią „związane“. Co to znaczy? — Nie mogliśmy porównać tego ustępu z tem, co napisał sam autor, bo nie posiadamy oryginału niemieckiego, ale sądzimy, że trzebaby coś tu w przekładzie zmienić, żeby go uczynić zrozumiałym. *X. A. P.*

O. Piotr Charles T. J.: Modlitwa na każdą godzinę. Przekład z III wydania francuskiego. Kraków

[1]) Tak każe pisać polska Akademja Umiejętności. Por. Artura Passendorfera „Zasady pisowni polskiej ze słowniczkiem“. Lwów—Warszawa 1920 (str. 62).

1932. (Stron 566. Wydawn. XX. Jezuitów. Jest tom XXX „Bibljoteki życia wewnętrznego“).

Są to rozważania oryginalne, pełne myśli głębokich i budujących, podzielone na trzy serje (w oryginale na trzy tomy) po 33 rozważań. Autor zna dobrze życie, duszę ludzką i literaturę ascetyczną (ale dzieł z tego zakresu nie cytuje). Podaje wyborne wskazówki, jak trzeba dążyć do zupełnego zjednoczenia się z Bogiem i do doskonałości. Gdzie niegdzie jednak można mu wytknąć rozwlekłość i niepotrzebne powtarzanie tych samych rzeczy, każdemu znanych, jak np, na str. 420 n., gdzie czytamy: „Nie potrzebuję tłumaczyć Ci, kto są moi krewni, ani opisywać charakteru swoich bliskich, znasz je równie dobrze, jak ja. Gdy badam historję, mogę powiedzieć sobie, że wiedza twoja zna wszystkie szczegóły tragedji, której końcem była śmierć Cezara“ i t. d.

Gdzie indziej wypowiada postulaty przesadne i — jak sądzimy — niemożliwe do urzeczywistnienia, kiedy np. pisze na str. 436: „Myślę czasem, o mój Boże, że ci, których przeznaczyłeś na ojców duchownych Japonji i Indyj, że ci, którzy mają dać chrześcijańską duszę tym starym światom, nie będą mogli uczynić tego inaczej, jak pod warunkiem, że sami staną się Japończykami lub Hindusami i t. d. Czy rzeczywiście Polak, Francuz, lub innej narodowości misjonarz, może przemienić się w Japończyka?

Zresztą dzieło to zasługuje n. zd. bardzo na polecenie. Przekład polski jest staranny i piękny.

X. A. P.

Raoul Plus T. J.: Chrzest i Bierzmowanie. W tłumaczeniu Marji Ledóchowskiej i Jadwigi Hoesick-Hendrichowej. Kraków 1932. (Stron 166. Wydawn. Księży Jezuitów).

Książka ta, przeznaczona dla szerszych kół, poucza bardzo dobrze o tych Sakramentach św., a szczególnie o Chrzcie, bo rozdział o Bierzmowaniu jest bez porównania krótszy (zajmuje tylko 18 str. — od 145—163). Czytamy więc tu o „podniesieniu nadprzyrodzonem“, o grzechu pierworodnym, o błędnych poglądach przeciwników Kościoła na te kwestje, o chrzcie małych dzieci, o zbawieniu dorosłych nieochrzczonych i t. d.

Przekład polski jest poprawny i piękny.

X. A. P.

O. Konstanty M. Żukiewicz. Zak. Kazn.: Salve Regina. Rozważania majowe. Lwów 1932. (Stron 190. Wydawnictwo OO. Dominikanów).

Już kilkakrotnie ocenialiżmy w „G. Kośc.“ książki Czcig. O. Żukiewicza całkiem przedmiotowo, przyznając im pewne zalety, ale musieliśmy im także, dla sumiennego spełnienia obowiązku recenzenta, wytknąć niektóre strony słabe, a w szczególności zbyteczne upodobanie w wyrażeniach kwiecistych, górnolotnych, a po części także niejasnych (por. krytykę jego nauk majowych p. n. „Marja, Królowa kwiatów“ w „G. Kośc.“ z r. 1916, str. 416, książek p. n. „Stabat Mater“ w „G. Kośc.“ z r. 1928, str. 153 i „Rozmyślania o Matce Boskiej“ i t. d. w „G. Kośc.“ z r. 1929, str. 322).

Nowe jego „Rozważania majowe“ [1]) mają także zalety niepoślednie: są opracowane starannie i zawierają dużo dobrej treści, z której można korzystać w naukach o Najśw. Pannie, dużo przykładów, cytatów z Pisma św. i innych; — często wypowiada się w nich gorące uczucie pobożne i t. d.

Zbyt często powtarzają się w nich te same słowa i myśli. Wyraz np. „Salve“ znajdujemy na str. 5 sześć razy, na str. 11 cztery razy w 9-ciu wierszach niecałych, a dalej „Witaj Królowo“ niezliczoną ilość razy i to jeszcze w dwóch językach: polskim i łacińskim, np. na str. 27. Nieraz używa Autor niepotrzebnie wyrazów niepolskich i dla ogółu niewykształconego niezrozumiałych, jak np. na str. 67, w. 9: „D y s h a r m o n j a naszych czasów jest przedewszystkiem złożona w zwątpieniu“. Co to znaczy? Na str. 71, w. 9 z d.: „Dziecko zaczyna rozumieć Boga przez p r y z m a t Marji, wpatrując się w obrazy Jej“ i t. d. Na str. 67 zdziwiła nas wzmianka o Lohengrinie i Elzie i nie możemy odgadnąć, skąd imiona te wzięły się w rozważaniach o Matce Boskiej?

Wogóle jednak uważamy tę książkę za godną polecenia. *X. A. P.*

[1]) Dostaliśmy je dopiero z początkiem tego miesiąca, dlatego nie mogliśmy prędzej zamieścić ich recenzji. *Red.*

Odpowiedź na oświadczenie Redakcji „Wiadomości dla duchowieństwa“.

Na oświadczenie to, ubliżające tak czci mojej kapłańskiej i literackiej, jak powadze zasłużonej i objektywnej Redakcji „Gazety Kościelnej“, pozwalam sobie krótko odpowiedzieć:

1. Pracę moją literacką uważam i uważałem zawsze za wzniosłe posłannictwo, a nadużywanie go do porachunków osobistych, jak mi to bez zachłyśnięcia Redakcja „Wiadomości“ zarzuca, za wielkie i podłe bezprawie.

2. Wobec tego oświadczam, że artykuł mój „O poziom naszej krytyki literackiej“ (Gaz. Kośc. Nr. 14, str. 164) nie polegał na „osobistych nieuzasadnionych i niewłaściwych zaczepkach“. Odprawy tego rodzaju „Gaz. Kośc.“ wcaleby nie zamieściła. A jeżeli zamieściła moje pismo, to tylko dlatego, że nie uważała moich rozważań krytycznych ani za „osobiste“, ani za „nierzeczowe“, jak mi „oświadczenie“ zarzuca. Meritum rzeczowości niech Czytelnicy także sami osądzą.

3. W artykule moim chodziło mi w pierwszym rzędzie, jak to ponownie szczerze oświadczam, o honor duchowieństwa i pewien poziom fachowości, iżbyśmy nie pisali o rzeczach, na których się nie znamy i nie wystawiali się przez to na pociski naszych wrogów.

4. A że przytem nie obyło się bez pewnych guzów i sińców, to wynikało z natury polemiki i podobnie, jak prawy rycerz, wysadzony ze siodła na turnieju, nie odczuwa rankoru do przeciwnika, podobnie i zapaśnicy w polemice po słownej walce, winni pozostać przyjaciółmi. Ton użyty przeze mnie w polemice, to zwykły sobie ton polemiczny, dobrze znany zawodowym pracownikom literackim, także doskonalszym ode mnie kapłanom i zakonnikom, jak o tem pouczają dzieje naszego piśmiennictwa i najnowsze. To też literat, znający ten ton, nie gniewa się oń na przeciwnika, jak mam na to świeży dowód w równie „srogiej“ polemice z pewnym zakonnikiem.

5. Że słuszność po mojej stronie, tego dowodzi ponownie stanowisko Szan. Redakcji „Wiad. dla duch.“ Nietylko nie miała odwagi zamieścić moich wywodów pisanych — na honor kapłański! (więcej nie chcę powiedzieć) — sine ira et studio, ale nawet świeckiemu p. Skibie, odmówiła gościny, wymigając się wykrętnie od rzetelnej polemiki.

6. Pamiętajmy więc słowa naszego Mistrza: „Wasza mowa niech będzie tak, tak — nie, nie!“

Na tem kończę polemikę, która mimo mej woli wybrzmiała w tak przykrych tonach.

X. Nikodem Cieszyński,
Redaktor „Roczników Katolickich“.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.